



Aleksander Fredro

ZEMSTA

ilustracje:

ZAMEK W ODRZYKONIU

„Zemstę” pisał Fredro w r. 1833, to jednak pierwszy zalążek jej pomysłu rodził się o parę lat wcześniej, prawdopodobnie już w r. 1829, kiedy to młody małżonek-poeta, obejmując w zarząd majątek żony, przeglądał stare akta majątkowe. W posagu bowiem za żonę oprócz kilku wsi i folwarków, stanowiących klucz korcezyński, otrzymał także oprawę prawdziwie godną poety, mianowicie połowę starego zamczyska w Odrzykoniu.

Eugeniusz Kucharski

PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY w KRAKOWIE

Dyrektor naczelny i artystyczny:
HENRYK GIŻYCKI

Z-ca Dyrektora d/s administracyjno-technicznych:
JÓZEF KORAJDA

Z-ca Dyrektora d/s koordynacji artystycznej:
ELŻBIETA MACH

Kierownik literacki:
ANDRZEJ OCHALSKI

Kierownik muzyczny:
JOLANTA SZCZERBA

Nic się nie bój — ja za tobą.

A. FREDRO — „ZEMSTA”



Dom dziadka mego, Wincentego Rapackiego, jak i nasz, był opętany miłością do Fredry.

„Zemstę” umiałem wcześniej niż pacierz. Wiersze fredrowskie często płały mi się z modlitwą: „Nie wódz nas na pokuszenie...”, ale dalej już waliłem Fredrę: „...Ojców moich wielki Boże...” W tym miejscu dostawałem od matki tęgiego klapsa, co nic nie pomagało, bo chowając łepetynę pod kołdrę, przekornie kończyłem: „Wszak gdy wstąpił w progi moje...” itp. i z Fredrą na ustach zasypiałem. Pukając do gabinetu dziadka cichutko szepetałem Papkina: „Wolnoż wstąpić...”, na co dziadek (cudowny Milczek na scenie) odpowiadał jako Rejent: „Bardzo proszę...” Poczym rozmowa toczyła się już w normalnym języku.

Gdy zbyt natrętny wierzyciel wtargnął do mieszkania, kwitowało się go słowami Milczka: „Cześćnik wszystko będzie płacił...” Otumaniony, ogłupiały tą odpowiedzią, zmykał jak oparzony. Chorego, napominało się: „Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz stracisz życie”. Co prawda kazanie takie niewiele pomagało, ale byliśmy pewni poprawy — wszak Fredro mu radził. Powinno to go było uzdrowić i wystarczyć za wszystkie leki.

Trzeba być aktorem, aby zaznać pełnej rozkoszy obcowania z Fredrą. Najbardziej wyrafinowany smakosz literacki (nawet Grzymała) nie odczuje nigdy tych wzruszeń, ciareczek chodzących po grzbiecie aktora grającego rolę fredrowską. To są te złote krzyże zasługi, jakimi los nas dekoruje.

Trudny jest do grania Fredro, diabelnie trudny, a trudności te zwiększają się stokrotnie, gdy jaki „twórczy” reżyser pragnie odczytać go „na nowo”. Mnie się zdaje, że ani na nowo, ani na staro, ale tak, jak życzył sobie Fredro. Ba, ale to jest właśnie największa prawda. Bojąc się tych trudności, pragnąc je ominąć, reżyserzy chwyтали się różnych pomysłów ni w pięć, ni w dziesięć, dobudówek sytuacyjnych, wtrącając sceny, dopisując na afiszach osoby (!) nie biorące udziału w akcji, których nie ma w sztuce. I to jest karygodne. Zwłaszcza biedna „Zemsta” ma przekłete szczęście do reżyserów! Uwzięli się na nią. Około tej cudnej komedii utworzyły się całe góry zakłamań, dociekań, nowych „odkrywczych” spojrzeń, nie prowadzących do niczego, a zwykle odbie-



*Świadków na to znajdę wszędzie —
Nie brak świadków na tym świecie.*

A. FREDRO — „ZEMSTA”



rających jej ciepło, pogodę i słońce, jakie ogrzewa to niedościgłe arcydzieło. A wszystko tam jasne i proste.

(...) Są to ludzie z krwi i kości, z wszystkimi ludzkimi ułomnościami, grzeszkami i hultajskimi kombinacjami. Ale nie ma żadnego powodu — i Fredro na pewno sobie tego nie życzył — aby ukazywać ich jako patologiczne pokraki, jakieś makabryczne monstra minorum gentium, odzierać bezlitośnie z boskiego humoru i gasić niemal. I na tym właśnie polega niedościgły geniusz Fredry, że potrafił ukazać wszystkie podłostki i przywary w atmosferze ciepła i wesołości. Nie karze swych bohaterów — śmieje się z nich tylko.

(...) ...Poszanowanie dla tekstu autora i jego informacji powinno być świętym przykazaniem dla reżyserów i aktorów.

(...) Nić tradycji fredrowskiej porwana została na strzępy, nie zostało z niej prawie nic! A tradycja w sztuce to wielka rzecz. Bez niej nic nowego się nie stworzy.

JERZY LESZCZYŃSKI



*Ufacie sile? Każda jak lód pryśnie,
Kiedy ją wola powszechna naciśnie.*

A. FREDRO — „Brytan — Bryś”



Czym jest „Pan Tadeusz” dla twórczości Mickiewicza, tym dla twórczości Fredry „Zemsta”: pożegnaniem mijającego świata szlacheckiego, pożegnaniem go spoza progu ostatniego rozbioru. (...) prawda kojarzy się tu z dobrotliwym humorem i prowadzi do najtrudniejszej odmiany poezji: poezji codzienności, poezji rzeczywistości. Od pierwszego do ostatniego aktu „Zemsta” jest nią przeniknięta...

KAZIMIERZ WYKA



*Co zawadza, to się mija,
Gdy nie może być inaczej.*

A. FREDRO — „ZEMSTA”



Czy idealizacja przeszłości dana jest w „Zemście”, apologia dawnej szlachty, nie licząca się z jasnym widzeniem jej rysów ujemnych? Bynajmniej. Sięgnięcie poprzez warstwę prywaty, ograniczoności umysłowej, władztwa temperamentu sangwinicznego i kastowej pychy i poprzez warstwę śmieszności i ułomności wszelkich — do głębszych walorów opromienionego legendą konfederata jest sięgnięciem do prawdy istotnej, do prawdy ponadosobowych czynników, determinujących chwilę przełamania szarej codzienności i małości moralnej.

Jednostki pełne wad, postępujące czasem w sposób ani rozumny, ani chwalebny, czasem rozumnie (jak Rejent), ale tym bardziej zgoła nie chwalebnie, jednostki kreślone z uśmiechem humorysty, z ciepłem sympatii, ale z bystrością niczym nie zaćmioną obserwatora i z oceną trafną pomimo pobłażliwości — uczynił autor „Zemsty” okazami dawnej szlachetczyzny. Apologii nie konstruował, chociaż dobrze się czuł między owymi ludźmi starej daty.

Z tym jednak ukazaniem prawdziwego oblicza ludzi poszczególnych i całej warstwy łączył uznanie walorów polskości. Ura sta pospolity, śmieszny człowiek, gdy ukaże się w nim wyrażenie Polak. Głosił poeta nie obronę realnych członków klasy swojej, lecz kult tradycji narodowej, bez której nie do pomyślenia jest patriotyzm.

JULIUSZ KLEINER

*Od powietrza, ognia, wojny
I do tego od człowieka,*

Aleksander Fredro

ZEMSTA

Reżyseria:
STANISŁAW IGAR

Scenografia:
**JÓZEF NAPIÓRKOWSKI
RYSZARD STOBNICKI**

Asystent reżysera: Barbara Stesłowicz

Inspicjent: Dariusz Leszczyński Sufler: Anita Wilczak-Leszczyńska

PREMIERA: MAJ 1983 R.

Co się wszystkim nisko kłania —
Niech nas zawsze Bóg obrania.

A. FREDRO — „ZEMSTA”

Aleksander Fredro

ZEMSTA

OSOBY:

Cześćnik Raptusiewicz
TADEUSZ SZANIECKI

Klara — jego synowica
AGATA JAKUBIK

Rejent Milczek
WŁADYSŁAW BUŁKA
~~ANDRZEJ GAZDECZKA~~

Wacław — syn rejenta
PIOTR PILITOWSKI

Podstolina:

KATARZYNA LIS-WORONIECKA
~~MAJA WIŚNIEWSKA~~

Papkin

HENRYK GIŻYCKI
Dyndalski — marszałek
ZDZISŁAW KLUCZNIK
Śmigalski — dworzanin
~~WŁADYSŁAW BUŁKA~~
ANDRZEJ GAZDECZKA

Perelka — kuchmistrz
ZBIGNIEW HORAWA

Mularz I

ZBIGNIEW SAMOGRANICKI

Mularz II

TOMASZ POŹNIAK
Hajduki, Pacholki
RAFAŁ DZIWIŚ
KRZYSZTOF GÓRECKI
ROLAND NOWAK
PIOTR PIECHA
~~MACIEJ SŁOTA~~
JAROSŁAW SZWEC



*Od głupich sam się człek broni,
Od mędrków — niech nas Pan Bóg broni.*

A. FREDRO — „Epigramaty”



(...) „Zemsta”. Znajdowała ona łaskę nawet ongi u najsurowszych krytyków Fredry. Ale co do mnie, widzę (...) w tej zgodności pewne nieporozumienie. A mianowicie dlatego, że wszystkie niemal entuzjazmy krytyki podnosiły zwłaszcza moralne walory „Zemsty”, jej atmosferę.

(...) Pisze Pol, że „kiedy salonowe sztuki fredrowskie były obrazem powszechnego zepsucia, które tylko w innym okazane świetle już tragiczne mogły budzić uczucia, pozostanie „Zemsta” po wszystkie czasy obrazem uczciwego obyczaju, szczęścia i cnoty domowej”...

(...) „Jedyna komedia Fredry — stwierdza prof. Chrzanowski — która się kończy Bogiem i odzwierciedla obyczaj staropolski i duszę staropolską”.

(...) Wszystko to nasunęło mi jedną myśl. Uczynić sobie zabawę i odczytać jeszcze raz tę uroczą a tak dobrze mi znaną „Zemstę”, ale odczytać z nastawieniem wyłącznie życiowym, obyczajowym. Czytajmy.

Już pierwsze słowo informacji autorskiej jest bardzo charakterystyczne: „Pokój w zamku Cześnika”. Co to znaczy? Czy pokój cześnika, czy zamek cześnika? Ze składni wynikałoby, że zamek. Ale w wierszu 24 czytamy: „Bawi z nami w domu Klary”... — zatem, jesteśmy w domu Klary; toż sam wiersz 124 powiada: „Ojciec Klary — kupił ze wsią zamek stary... — Tu mieszkamy jakby sowy”...

Czyj więc, u licha, jest zamek, u kogo właściwie jesteśmy? I tutaj — mimo woli, jak sędzę — dał Fredro bardzo charakterystyczny rys szlachetczyzny. Cześnik jest opiekunem Klary; cóż zwykłego niż owo zatarcie granicy między mieniem opiekuna a mieniem sieroty, z którego opiekun przez czas małoletności bez kontroli korzystał! Konsekwencję takich opiek bywało albo przymusowe małżeństwo sieroty z opiekunem, albo też wydanie jej, również wpół przemocą, za mąż za tego, kto pokwituje opiekuna z rachunków opieki: — często za starca lub brudną figurę. Jakże częste są takie sytuacje w dawnej literaturze, wiernie w tym względzie malujące życie.

Czy cześnik mieszka w domu Klary? Nie chcę robić plotek, ale podejrzewam, że interesy cześnika są mocno zaszłapanie. Ina-

*Dźwignąłby się o swej sile,
Bo z letargu kraj się budzi,*

czej, czemu by on, beznadziejnie stary kawaler, tak kwapił się naraz do żeniaczki — wszystko jedno z kim — i to rozpoczynając kroki przedślubne od pilnego wertowania ekstraktów tabularnych? „co za czynsze — to kobieta!” — wykrzykuje zachwycony, przeglądając dokumenty majątkowe podstoliny. Te jej czynsze uratowały może Klarę... „Qua opiekun i qua krewny — miałbym z Klarą sukces pewny”... Śmiejemy się, ale gdyby to nie było w komedii, groźnie brzmiałyby te słowa.

(...) Ale wdówka dochody „ma znaczniejsze”; więc, „choć u niej co w ukryciu — Bóg to tylko wiedzieć raczy”, cześnik decyduje się na wdówkę i osiąga sukces, dzięki temu, że podstolina jest zrujnowana, a zapewne cześnika ma za bogatego, jak on znów ją. W epoce patriarchalnego obyczaju niejedno małżeństwo było taką oszukańczą grą, sprzedawaniem ślepego konia na jarmarku.

Nawiasem mówiąc, sędzę, że cześnik bynajmniej nie jest tak wielkim panem, jak to mniemają niektórzy krytycy, urzeczni jego karmazynowym kontuszem. Skąd! Cześnik (powiatowy) to bardzo skromna godność tytułarna, fikcja fikcji; Raptusiewicz to nazwisko niezbyt karmazynowe; majątek — co najmniej niewyraźny. Ten rębajło sejmikowy, którego szabla „niejednego posła wykrzesła z kandydata”, należy najwyraźniej do owej masy szlacheckiej, wysługującej się możniejszym od siebie. (Inaczej inni byliby jego „krzesali” na posła; już widzę naszego cześnika posłem!).

Zapewne, jest ten cześnik czymś dostojniejszym od rejenta, choćby dlatego, że cześnik pił, bił się i tracił, gdy tamten krzątał się i ciułał; ale ciemny, bez ogłady, wiszący u bratanicy, jest ten cześnik, który „w powiecie całej szlachcie pokarbował nosy”, bardzo w istocie pokątną wielkością. Godne wreszcie uwagi jest, że swoje najdelikatniejsze sprawy sercowe i honorowe powierza cześnik Papkinowi, głupcowi i mocno szubrawej figurze. I w tym jest wyborna pointa: ten cześnik jest poniekąd pasożytem w domu Klary i ma tam swojego pod-pasożyta Papkina; bufon ma swojego bufona. I cały ten mur graniczny, o który cześnik się tak sroży, nie jest nawet jego...

(...) A rejent, niewolący syna do związków z podstoliną, której przeszłość nie jest dlań tajemnicą; rejent wciąż z Bogiem na us-

*Gdyby tylko dziś nie tyle
Było u nas wielkich ludzi.*

A. FREDRO — „Nasz kraj”

tach, żyjący obłudą, chciwstwem i nienawiścią? Wszyscy go pamiętają, gdy wygłasza obleśne owo: „cnota, synu, jest budowa — jest to ziarno, które sieje”... lub gdy, w swej rozkosznej kwiecistej barokiem retoryce, cynicznie dziękuje lafiryndzie, która z „arcy-wielkiej łaski” raczy „syna jego dzielić łożę”... Zaiste, obraz „uczciwego obyczaju, szczęścia i cnoty domowej”...

Zauważmy nawiasem, że chciwość, złość i próżność oślepiły rejenta tak, że ten kauzyperda podpisał najgłupszą w świecie umowę (owe sto tysięcy), która omal go nie zrujnowała. I to jest rys znakomity!

(...) Rzecz kończy się — jak wiadomo — szczęśliwie, dzięki dubeltowemu posagowi Klary. Jedynie pod tym wpływem rejent, który dopiero co powiadał do ożenionego już syna: „wstań serdeńko i chodź ze mną” mięknie i mówi do siebie: „dwa majątki, kasek gładki”; i dopiero pod tym znakiem następuje owa „zgoda”, do której „Bóg rękę poda”; bo ciągle mieszanie imienia boskiego do najpodlejszych szacherek jest bardzo dla tej staropolszczyzny charakterystyczne.

Dodajmy podstolinę, która zawarwszy kontrakt z rejentem na zasadzie swego fikcyjnego majątku, wpół-oszukańczo wyłudziła odszkodowanie w klauzuli i najspokojniej wyciąga po nie łapki. I kto wie, przy owych stu tysiącach wycyganionych z jego pupilki („te z mojego ja zapłacę” — powiada niedbale Klara), podstolina wyda się może za cześnika?...

Wszystko to jest bardzo żywe, prawdziwe w każdym słowie i geście i wiernie maluje obyczaj szlachecki, zwłaszcza z epoki rozkładu; co do artyzmu, co do wizji świata, „Zemsta” jest klejnotem jedynym w skarbcu komediowym wszystkich literatur.

(...) Ale uważać ją (...) za „wzór pocziwości, szczęścia i cnoty” to mi się wydaje osobliwym nieporozumieniem.

(...) sądzę, że z większym podobieństwem do prawdy można by powiedzieć, że Polska upadła przez takich ciemnych warcholów jak cześnik, który, jak był konfederatem barskim, tak samo mógł być konfederatem targowickim, przez takich sobków, krętaczy i pieniaczy jak rejent, którego „bajeczna głowa” objawia się głównie rutyną w dostarczaniu fałszywych świadków („nie brak świadków na tym świecie”)...



*Nie pomoże i męstwo, gdzie przezorność mała,
Samobójcze dążności Polska ma i miała.*

A. FREDRO — „Biada”

(...) Jeśli nicuję tak wartość moralną tego minionego świata, to dlatego, że widzę pewne niebezpieczeństwo w stosunku do poety. Materiał życiowy, z którym związany jest nierozzerwalnie artyzm Fredry, stanowi niemałą zaporę w tym, aby ten artyzm przemówił w całej pełni do ludzi dzisiejszych...

(...) Uważam Fredrę za jednego z największych artystów świata, zjawienie się jego w dziejach naszego teatru, zwłaszcza w danej epoce, wydaje mi się jakimś cudem. Toteż, odkąd się bliżej zajmuję teatrem, dręczyła mnie myśl, dlaczego, wbrew wszystkim entuzjastom i nawet moralizowaniu krytyki, dzisiejsza nasza publiczność pozostaje wobec Fredry tak oporna? Czemu ten rozkoszny autor, który nie powinien schodzić ze sceny, jest postrachem dyrektorów teatru, a zwłaszcza ich kasjerów? I zacząłem przypuszczać, że to nic innego, tylko że zbyt młoda i nadwrażliwa jeszcze demokratyzacja naszego społeczeństwa reaguje tak niechętnie na szlachetczyznę Fredry; że to ta przeszłość, odbijająca się w jego utworach, jest może zaporą, odgradzającą go od tych, którzy jeszcze nie dojrzeliby do rozkoszowania się samym artyzmem.

A może i jeszcze coś? Może właśnie tej przeszłości jeszcze za dużo w naszym obecnym życiu? Może za dużo się tłucze w Polsce jeszcze ducha szlachetczyzny, tym tylko różnej od owej fredrowskiej, że straciła do szczytu wdzięk, humor i gest? Może i to jest ową przeszkodą? I może dopiero kiedy ów „czerep rubaszny” stanie się naprawdę muzealnym zabytkiem, wówczas, wyzwolona ze skorupy swego materiału, przemówi do wszystkich Polaków „dusza anielska” artysty Fredry.

Tak, „Fredry”, po prostu. Bo gotów byłbym zaproponować pewną koncesję dla ducha czasu. Gotów byłbym opuścić na afiszach teatralnych owo „prowokujące” hr. przy nazwisku Fredry, jak gdyby podkreślające jego przynależność klasową. (...) Nazwijmy go, jeżeli chcecie „obywatelem” Fredrą, nawet „towarzyszem” Fredrą, ale kochajmy go i żyjmy z nim naprawdę jak z towarzyszem, bo Fredro to jest owa tęcza, zwiastująca nam niegdyś, że się Pan Bóg troszkę przestał na nas gniewać; to jest najczystszy, najszlachetniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek wykwił na naszej smętnej, polskiej ziemi.

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

*Autor za swoje myśli odpowiadać jako człowiek nie
może, bo taką rzeczą za każdą kartkę chłostałby
go kto inny.*

A. FREDRO — „Pan Jowiański”



(...)
„P.S. Dowodem nieśmiertelności geniuszu Fredry było powodze-
nie „Zemsty” w Ateneum. Bo nawet ta inscenizacja a’la „Zacza-
rowane koło” (Milczek—Boruta, Papkin—Kusy) w zielonych i
czerwonych światłach nie zdołała zabić fredrowskiego dowcipu. To
był triumf Fredry — nie wykonawców i reżysera. Ale ten Fredro
to mocny chłop! Reżyser go w łeb, a on żyje! I żyć będzie wieki!”

JERZY LESZCZYŃSKI



Kierownictwo techniczne:
JANUSZ PŁASZCZEWSKI i ZENON MACIAK

Oświetlenie:
LUDWIK KOLANOWSKI

Akustyka:
JACEK SIEWIOR i TADEUSZ SKOP

Brygadier sceny:
RYSZARD ŚWISTAK

Rekwizytor:
ZDZISŁAW KOWZUŃ

Kierownik pracowni krawieckiej damskiej:
KRYSZYNA SZCZEPANIK

Kierownik pracowni krawieckiej męskiej:
ANTONI FOLFASIŃSKI

Pracownia perukarska:
ELWIRA i HENRYK JARGOSZOWIE

Prace modelatorskie i malarskie:
BRONISŁAWA i EDWARD SOLECCY

Prace modniarskie:
EWA ENGLERT-SANAKIEWICZ

Prace stolarskie:
BOGUSŁAW SEONINA i BOGDAN DYRDA

Prace ślusarskie:
JAN WINIARSKI

Prace tapicerskie:
STANISŁAW KASPRZYK

Organizacja widowisk:
Kierownik: Włodzimierz BRODECKI prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia
indywidualne i zbiorowe codziennie
w godz. 9.00—16.00 Tel. 44-27-66, 43-71-01
Kasa teatru czynna na dwie godziny przed spektaklem

Organizacja druku:
JOANNA WOŹNIAK
Opracowanie graficzne programu:
LECH PRZYBYLSKI

W repertuarze:

Lucjan Rydel

BETLEEM POLSKIE

Reżyseria: Henryk Giżycki

Scenografia: Józef Napiórkowski

Hallna Górską

BAŚN O RYCERZU GOTFRYDZIE

reżyseria: Henryk Giżycki

scenografia: Stanisław Walczak

Karol Dickens

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

reżyseria: Vojo Stankovski

scenografia: Janusz Trzebiatowski

kostiumy: Anna Sekuła

Aleksander Fredro

DOŻYWCIE

reżyseria: Kazimierz Witkiewicz

scenografia: Janusz Warpechowski

Roman Brandstaetter

DZIEŃ GNIEWU

reżyseria: Romana Bobrowska

Henryk Giżycki

scenografia: Stanisław Walczak

SCENA „NURT”

Konstanty Ildefons Gałczyński

TEATRZYK „ZIELONA GĘŚ”

reżyseria: Marek Gaj

Scenografia: Małgorzata Czerwińska